Rok XIVty. Nr. 2.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela pierwsza po Trzech królach,* dnia 13. Stycznia 1850.

Religia.

Wielki post.

Zapewne sobie przypominacie, coście czytali o Adwencie, że uroczystość Bożego Narodzenia potrzebuje koniecznie przygotowania się, i to przez post i pokutę w Adwencie, aby godnie obchodzić pamiątkę chwalebnego Narodzenia się Syna Bożego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa. Pamiętacie to dobrze, bo na to sobie pożyteczne i dobre książki i pisma czytacie, abyście też spamiętali — Tak również widzicie, i uroczystość Wielkanocna wymaga po nas dobrego przygotowania się, i to również przez pokutę i post, abyśmy godnie przyjęli Baranka Wielkanocnego, który za nas na krzyżu jest zabity, a po trzech dniach zmartwychwstał, to jest Jezusa Chrystusa, utajonego w Najświętszym Sakramencie ółtarza. — Ten czas przygotowania się do tak wielkiéj tajemnicy, jest Wielki post.

Dawni Chrześcianie, którzy pobożniejsi i gorliwsi byli w Religii od nas, daleko pierwéj zaczynali ten post wielki, to jest: nie pościli jak my dzisiaj dni czterdzieści, ale oni pościli dni siedemdziesiąt. — Ale Kościół Boży, jako Matka dobra, folgując nam, skrócił ten post na dni czterdzieści, i to na pamiątkę czterdziestodniowego postu Chrystusa na puszczy. — Jednak Kościół Boży pamiątkę tego dawnego zwyczaju zachowuje u siebie, i od Niedzieli Starozapustnéj (dwie Niedziele przed zapustną Niedzielą), już widzisz szaty popielate, a to na znak pokuty, jak to dobrze jeszcze pamiętacie.

U nas więc dopiero z Popielcem zaczyna się Wielki post. Ale co to jest właściwie Post? i to Wielki post? Ile razy to już pościliście, a czyż aby raz pomyśleliście sobie, co to jest post? poco to pościmy? — Pościliście, bo inni pościli, lub lepiéj powiemy: pościliście, bo Kościół wam kazał pościć; i dobrze robicie, że Kościoła słuchacie, chociaż nie rozumiecie, — ale lepiéjby było, gdybyście wiedzieli, dlaczego to Kościół Boży wam pościć nakazuje, bo Kościół nasz święty nic bez przyczyny nie naznacza. — Otóż uważcie dobrze, i pilnie mnie posłuchajcie, moi Bracia mili, a ja wam to jasno wytłuma-

czę, tak, żeby każdy zrozumiał. Tylko słuchajcie i pamiętajcie:

Wiecie dobrze, że człowiek na to tu żyje na ziemi, aby się ciągle doskonalił, bo sam Chrystus powiedział: bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz w Niebiesiech doskonały jest. — I to wiecie, że nasza dusza tylko wtenczas doskonalić się może, gdy jéj przeciwnik, ciało, nie ma siły ani mocy powstawać przeciw woli duszy, i jéj się sprzeciwiać; bo ciało szuka tylko tego, co jest cielesne, ziemskie, doczesne, to jest: szuka rozkoszy, uciech, a dusza, która z Boga jest, choćby nieraz chciała do Boga, to ją ciało często odwiedzie od Boga. Ztąd téż naszém zadaniem być powinno tak niszczyć i wycieńczyć ciało, aby nie miało mocy powstawać przeciw woli duszy, i aby jéj wpływowi uległo. Dlatego to Kościół Boży naznacza post, to jest: martwienie i ciemiężenie ciała.

(Dokończenie nastąpi.)

Medycyna domowa.

III.

Karmienie dziecka w pierwszym zakresie jego życia.

Dla lepszego zrozumienia tego, co nastąpi, podzieliliśmy wiek cały dziecka na dwa główne zakresy. Pierwszy poczyna się z przyjściem dziecka na świat, a trwa aż do 12go miesiąca; drugi rachuje się od czasu, kiedy dziecko rok drugi życia swego zaczyna, a trwa aż do końca roku 8go. Podział ten, prawie przez wszystkich przyjęty, zdaje się być najlepszy i ma to za sobą, że nie został podług widzimisię utworzony, ale że natura sama takie mu granice poczyniła. U każdego bowiem dziecka przerzynają się w 10tym lub 12tym miesiącu ząbki, i najlepszym to jest dowodem, że odtąd nie potrzeba go ograniczać na sam pokarm matczyn, ale śmiało mu dawać można inny, który żołądeczek jego dobrze trawić będzie. Równocześnie i inne w organizmie zachodzą wewnętrzne zmiany; dziecko nabiera coraz większéj mocy, i jego władze umysłowe co raz się bardziéj rozwijają. Prócz tego są choroby, do których dzieci aż do 12go miesiąca największą okazują skłonność, z początkiem zaś drugiego roku życia skłonność ta co raz to bardziéj niknie.

Każde nowonarodzone dziecko może być w trojaki sposób karmione, to jest: mlekiem własnéj matki, lub mlekiem mamki, lub wreście w sposób kunsztowny.

Nie wdając się w przytoczenie dowodów, przyjmiemy za zasadę, że każda matka swoje dziecko własną piersią karmić powinna, i że niedopełnienie obowiązku pod tym względem jest tylko wyjątkowe. Dzięki wychowaniu! że już nie potrzeba przemawiać do serca matki, aby taż uczuła obowiązki względem swego dziecięcia; uczucie to do najwyższego jest dziś posunięte stopnia: wychowanie dziecka od chwili przyjścia jego na świat jest w czasach dzisiajszych dla wszystkich nieomal matek obowiązkiem świętym. Dawniéj pono to inaczéj było; nie raz mi się od naszych matron słyszeć zdarzyło, że matki, mianowicie z wyższych

stanów, wielki ciężar karmienia i pielęgnowania swego dziecka na obce wkładały osoby, li tylko dlatego, że nie chciały być przykute do domu, a tém samém nie chciały odmawiać sobie zabaw i rozkoszy światowych. Dobrze, że czasy te minęły! Jak więc dawniéj lekarze całéj swéj powagi używać musieli, aby dziecię piersią własnéj matki karmione było, tak dziś zdarzają się przypadki, gdzie lekarz odwrotnie działać musi. Przypadki te niestety dosyć są częste; niekiedy matka z wielkiego przywiązania do dziecka, albo też z uporu, chcąc koniecznie sama karmić, mogłaby albo sama sobie niebezpieczną sprowadzić chorobę, albo też dziecię o życie przyprawić. Familie możniejsze zasięgają zwykle pod tym względem rady doświadczonego lekarza, i to jest najlepszém; dla tych zaś matek, które tego uczynić nie mogą dla braku zasobów, niechaj posłużą rady następne:

Wszystkie osoby, mające skłonność do chorób życiu zagrażających, jakiemi są: suchoty płuc, krwotoki, wielka choroba (Epilepsia) i t. d., nie powinny same karmić. Czasami matka zupełnie jest zdrowa, ale albo mało co, albo też wcale nie ma pokarmu, (zdarza się to niekiedy tylko przy pierwszém dziecku), i taka matka sama karmić nie może. Niekiedy znów pokarmu w piersiach jest dostatek, ale brodawki z natury są tak małe, albo też przez używanie ciągłe sznurowek tak przypłaszczone, że na żaden sposób dziecię ich uchwycić nie jest w stanie; w razach tych trzeba to jako fizyczne przeszkody do karmienia uważać. Jako nową przeszkodę jeszcze przytoczyć nam tu trzeba wewnętrzne usposobienie matki, zależne od drażliwości i temperamentu. Taką przeszkodę zwykło się tylko napotykać w familiach wyższych. Matki, które w ciągłéj są obawie o swoje dziecię, które w chęci wypełnienia obowiązków jak najsumienniejszego na każde ruszenie, na każdą minkę dziecka pilnie uważają i zawsze jakąś chorobę upatrują, na które choćby najlżejsza dziecka choroba wielki wpływ wywiera — takie matki znajdują się ciągle w stanie nienaturalnym, gorączkowym, dlatego i pokarm ich musi być koniecznie szkodliwym dla zdrowia dziecka. Kobiety, które w późnym wieku matkami zostały, rzadko kiedy same karmić mogą, ich bowiem mleko, dla braku dobrych przymiotów, nie służy dzieciom. W końcu wspomnieć trzeba jeszcze o przeszkodzie do karmienia, nie polegającéj ani na żadnéj chorobie, ani też na jakiéjkolwiek bądź komplexyi, ale będącéj wypływem życia towarzyskiego, a na którą też jedynie tylko u niektórych osób wyższych familij napotykamy; jeżeli kobieta nie czuje tyle mocy duszy, żeby była w stanie poświęcić zabawy i rozrywki dla obowiązków domowych, lepiéj zrobi, jeżeli sama karmić nie będzie. — Prócz powyższego, są jeszcze inne stany chorobliwe, zakazujące karmienia. Nie wspominamy tu o nich, bo to przechodzi w obręb działania lekarza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmaitości.

Stara znajoma historya.

(Ciąg dalszy.)

W domu Staróściny wielki nierząd i straszny nieład. Ludzie dworscy robili co chcieli; Pana nie mieliśmy, bo Staróścina była wdową od dawna. Syn jéj jedynak rzadko siedział w domu; jeździł to gdzieś tam za granicę, to do Warszawy na pohulankę, to w odwiedziny dla zabicia czasu. Pani sama żyła wesoło, dwór wielki i wspaniały, ludzi niesfornych i próżnujących mnóstwo, zjazd gości ciągły, bale prawie co tydzień, a w zapusty nie zamykały się wrota, nie kładliśmy się spać. Ciągle tańcowano: tańcowano w pańskich pokojach, tańcowano u nas w garderobie, gdzie panny służące mieszkały, tańcowano u Rządcy w oficynie, u Ekonoma na folwarku, u pisarza, w stajniach nawet — otóż w całym dworze tańcowano. Wszystko skakało, śmiało się i fertało, jadło, piło i swawoliło. Wszystko za Staróściną. Bo Staróścina niby nie młoda, przecież młodą być chciała, lubiła towarzystwo, osobliwie z mężczyznami, i obejść się bez ludzi nie mogła. — W osobliwszych zaś łaskach u niéj był jakiś pan w średnich latach, ale jeszcze bardzo piękny człowiek — podobno jéj plenipotent, choć też jak i drudzy nic nie robił. Dała mu Staróścina sługi, powóz, konie, pieniędzy, i pozwalała mu się rządzić w domu jak szaréj gęsi w sadzu. Mieszkał pan plenipotent nibyto w oficynie, ale bawił prawie ciągle w pałacu.

Majątkiem Staróściny Bóg wie jak tam rządzili. Był to majątek piękny, wielki, ale zadłużony; Żydzi chmarami się do dworu włóczyli. Rządzca, Ekonom, robili sobie fortunki, a Pani ciągle pieniędzy pożyczała, to u szlachty, to u żydów, to u własnych swoich oficyalistów, a zawsze było brak. Życie jednakże we dworze zawsze było huczne, zawsze szumno i wesoło zapusty i święta obchodzono. Nie darmo to mówią, że jaki pan taki kram, bo życie Pani naszéj służyło za wzór wszystkim. — Złe miejsce obrał dla mnie mój poczciwy ojciec, bo złego przykładu miałam przed oczyma do zbytku; alem młoda jeszcze była, nikt mnie nie zaczepił, nikt na mnie i nie patrzał. Nauczyłam się prawda lepiéj czytania i robótek kobiecych, ale więcéj piosneczek światowych i zalotów, a zapomniałam o Bogu. Bo też i sama Pani rzadko kiedy jeździła do kościoła, o pacierzach nikt prawie nie pamiętał, żegnali się chyba w grzmoty i burze. Inaczéj to było w domu mego ojca i u nas we wsi. Tam ludzie więcéj pamiętali o Bogu; starym zwyczajem, czy o urodzaj chodziło, czy o cokolwiek bądź, zawsześmy się uciekali do Boga, zawsześmy się ratowali modlitwą. Bo to też jedyny ratunek dla człowieka; bojaźń boska niejedno złe powściągnie. Tu nikt o kościele, modlitwie i Bogu nie pamiętał, i sama nie wiem, jak i ja nie zapomniałam pacierza. — Ojciec rzadko się dowiadywał o mnie, bo zdawało mu się, że może być spokojny, że mnie w najlepsze ręce oddał; krzątał się tylko nad pomnożeniem grosza dla mnie jedynaczki, aby mnie jak najbardziéj uszczęśliwić. Niestety! mylił się biedny, mylił się bardzo. Bo dobry majątek przy rozumie i cnocie, ale sam nie uszczęśliwi.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)